

Barańczak się rozpycha

Barańczak się rozpycha, Orzechowski z werwą potrząsa włócznią Barańczaka, a postronny widz pyta: co jest grane?

Szarża Barańczaka

Po zasłużonych sukcesach „Poskromienia złoŹniczy” w Teatrze Ludowym i „Snu nocy letniej” w Starym, przyszła kolej na „Romea i Julię”. Kolejne tłumaczenie Stanisława Barańczaka miało być, obok Julii z konkursu, jedną z największych atrakcji nowohuckiej premiery. I było. Publiczność dosłownie pokładała się ze śmiechu wysłuchując popisów ekwilibrystyki słownej tłumacza. Barańczak nie popuścił żadnemu dowcipowi Shakespeare'a, a nawet sporo dodał od siebie. W efekcie w niejednym momencie miało się wrażenie, że to premiera najnowszej sztuki polskiego mistrza kalamburu, który oparł swój utwór na dziele jakiegoś zmarłego przed trzystu laty Anglika. W partiach lirycznych było raczej tak sobie. Wiele finezji, mało poezji.

Orzechowski potrząsa

Reżyser spektaklu poszedł za ciosem. Postanowił uwypuklić trzeci wymiar „przesłodzonego” ponoć do tej pory przez romantyczne interpretacje dramatu. Niewtajemniczonych informuję, że ten trzeci wymiar to wymiar erotyczny i naturalistyczny. Choć jestem pomny na zawarte w programie ostrzeżenie, iż mogą zostać nazwany „ciotką” teatru, to przecież nie odmówię sobie uwagi, że pokaza-

nie Romea truchtającego z opuszczonymi spodniami zaraz po najpiękniejszej lirycznej scenie tragedii jest tanim grepsem, który, wzbogacając wymiar trzeci, niszczy dwa pozostałe. I tak jest ciągle w spektaklu Orzechowskiego — sceny groteskowe bądź naturalistyczne przytłaczają wszystko to, co zostało uplecione przez reżysera nieco delikatniejszą nicią. Do wytworzenia atmosfery lirycznej tajemnicy nie wystarczy wszakże włączenie urządzeń pogłosowych. Do przedstawienia tragedii nie wystarczy grób.

Co jest grane?

„Monteki psy. Capuletti psy” — takie napisy pojawiają się na początku przedstawienia na teatralnym murze. Spektakl z założenia jest więc zadziorny, jego pomysł oparto na odwołaniu się do wrażliwości młodych ludzi. Julia nie ma fascynować profesjonalnym aktorstwem. Przeciwnie: ma być dla swych rówieśników przekonywująca właśnie dlatego, że nie jest żadną tam zawodową komediantką, ale zwykłą dziewczyną. Zdając sobie sprawę z takich założeń, trudno przykładać estetyczną miarę do każdego elementu widowiska. A do jednego przecież warto.

Bardzo dobra, „teatralna”, jest scenografia Elżbiety Krywskiej. Na początku działa tylko jako delikatna antycypacja tego, co ma nastąpić, czarne prostokąty parawanów stoją po bokach, luźnym rzędem, pozostawiając szansę ucieczki i całą pustą przestrzeń do gry. Na końcu

dopiero same zagrają, wyznaczając wraz z opuszczoną trzecią ścianą terytorium grobu. Taka „uboga” scenografia siłą rzeczy kieruje uwagę widza na aktorów, którzy mają szansę na „bezzumowe” pokazanie swojego kunsztu. W „Romeo i Julii” Orzechowskiego skorzystało z tej szansy tylko dwóch: zadziorny, pełen witalności i komicznej siły Roman Gancarczyk (Merkucjo) oraz jedyny chyba, który potrafił do tego widowiska przemycić odrobinę czystej poezji: Piotr Urbaniak (Romeo). Myślę, że jak na ambitne szekspioburcze dzieło Orzechowskiego i Barańczaka to i tak niemało.

Marek MIKOS

William Shakespeare: „Romeo i Julia”. Przekład: Stanisław Barańczak. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski. Scenografia: Elżbieta Krywska. Muzyka: Stanisław Radwan. Premiera: Teatr Ludowy w Krakowie, 9.05.1992

KONKURS STAF

- Dzisiaj ostatnia para pytań konkursu.
7. W Starym Teatrze odbył się konkurs na reżysera teatralnego. Kto wygrał?
 8. Kto jest autorem scenografii w spektaklu „Romeo i Julia” w reżyserii Andrzeja Wajdy?

Na odpowiedzi z wszystkich edycji konkursu (decyduje data stempla) podać adres: Teatr Ludowy w Krakowie, ul. Główny 29, 30-010 Kraków. Zwycięzcy otrzymają nagrodę w postaci biletów na wszystkie sceny Starego Teatru. Wśród nich, którzy przekażą swoje odpowiedzi przed końcem miesiąca, pod koniec sezonu teatralnego.